MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok II. Warszawa, 23 Lutego 1922 r. Nr 8.

Cena numeru 40 mk.



MINISTER CZY PRZESTĘPCA?

Ministrem spraw wewnętrznych w Polsce w 1922 był niejaki p. Downarowicz. Przypadkowa to i pokątna indywidualność nie mając wygodnego mieszkania, a chcąc być blisko tajemniczej „wdowy O“, u której się stołowała, wpadła na taki pomysł, aby z pomocą swoich chwilowo podwładnych urzędników t. j. inspektora urzędu mieszkaniowego niejakiego Gibasa ajenta policji Kurpińskiego oraz szefa departamentu ekscelencji Beka wykonać gwałt publiczny na osobach szewca Stanisława Ożgi i obywatelki Bergmanowej, terrorem wymódz od nich wyniesienie się z mieszkania, wyrzucić ich na bruk uliczny, poczem samemu zająć idylliczne aczkolwiek, cokolwiek śmierdzące mieszkanko, na Starem Mieście, liczba 21, tuż obok tajemniczej wdowy O“, u której indywidualność się stołowała.

Szewiec Ożga już uległ terrorowi exentrycznego ministra i gotów był się wyprowadzić z jednego końca miasta na drugi, byle mieć święty spokój i nie zadzierać z ministerjalnym stupajką. Ale obywatelka Bergmanowa jako że nie w ciemię bita podyrdała w te pędy do adwokata

i zrobił się skandal. Już, już minister ekspropriator miał się wprowadzić do nieco śmierdzącego gniazdka, już samochód z orłem polskim podjechał pod dom, gdzie bytowali Ożgowie aby ich dobytek szybko przewieźć na ulicę Niemiłą, kiedy o napadzie ministra o manierach „Taszkiendca“ w biały dzień na Bogu ducha winnych Ożgów i Bergmanową dowiedziała się „reakcyjna“ prasa i wybuchł skandal. Interpelacja w Radzie Miejskiej, skandal!

Wysoce oryginalny ten incydent, stwierdzający kompletny zanik poczucia praworządności, elementarny brak szacunku dla prawa, anestezję prawną i moralny niedorozwój właśnie u tego wysokiego dostojnika Rzeczypospolitej, który ma stać na straży ładu, porządku i praworządności, incydent wcale jaskrawo charakteryzujący status ex lex, w jakiem właściwie wszyscy jakoś tam sobie żyjemy, nabiera znowu jeszcze specjalnego smaczku dla uczonych idących drogą badań Lombrosa, E. Ferri, Krafft-Ebinga i t. p., skoro się zwróci uwagę na to, że jest to drugi już Downarowicz, wplątany w taką nieprzyjemną aferę rekwizycyjno-mieszkaniową. Ze względu na mocno nadwątloną siłę pamięciową w mózgach dzisiejszego przemęczonego nadmiarem faktów pokolenia trzeba to nieco przypomnieć. P. Downarowicz z imienia Medard, także swego czasu był ministrem jeno dziesięciodniowym w gabinecie republiki lubelskiej z listopada 1918 r. Opatrzność czasem dość nieopatrznie obdarza ministerjalnymi głowami dwóch braci w jednem rodzeństwie a innym rodzinom, nawet sześcioma synami obdarzonym odmawia choćby jednej łepetyny wiceministerskiej. Medardus, aczkolwiek znacznie czerwieńszy w pojęciach socjalnych swoją aferę mieszkaniową miał znacznie bledszą i mniej aktywnie w niej maczał paluszki. W jego aferze zakończonej jednak samobójczą śmiercią majora i lekarza wojskowego ś. p. Białobrzeskiego winę trzeba rozłożyć raczej na całą grupę t. zw. demokracji paralitycznie postępowej, na kierownictwo pisemka „Naród“, na dwóch wojskowych sublokatorów t. j. kapitana „kwaterunkowego“ Kalińskiego i ppułkownika żandarmerji Harasymowicza oraz na woźnego niejakiego Barana. Podczas, gdy major Białobrzeski pełnił swą służbę na froncie przez długie miesiące, kompanja ta kolejno pakowała mu się do mieszkania przy ulicy Szpitalnej nr. 3, rozkwaterowywała, wydawała szmatławe pisemko: „Naród“, wprowadzała się, wyprowadzała, używała jego mebli, a człowiek Baran wynajmował nawet pokój dla nocnych przygodnych parek, tuż pod nosem, drzwi o drzwi redakcji marszałkowskiego lejborganu... Kiedy major lekarz dr. Białobrzeski z frontu do stolicy wrócił, zastał już w swem mieszkaniu kompanję rozgospodarowaną na dobre i solidarnie stawiającą opór jego „pretensjom“do wzięcia z powrotem swego całego mieszkania Narodniki upierały się przy twierdzeniu, że to on mieszkanie podnajął, że on jest „sublokatorem stronnictwa“ (czytaj: Hip-

cia, Erazma, Szpotańskiego i Kempnera), a ponieważ jest i „sympatykiem“ stronnictwa, przeto powinien dla dobra „Narodu“ ordynować i przyjmować pacjentów choćby w kuchni. Pozbawiony możności zarobkowania, wciągnięty w piekło ciągłych komeraży z „kapitanem kwaterunkowym“ i z redaktorami zakwaterowanymi, zawikławszy się nieopatrznie w dyskusję właśnie z p. Medardem Downarowiczem, zagrożony właśnie od tegoż p. Downarowicza procesem sądowym i aresztem o oszczerstwo, zdenerwowany do ostateczności, zaszykanowany i ztorturowany, mając przed sobą w perspektywie areszt, wyrzucenie na bruk i śmierć głodową ustąpił major dr. Białobrzeski z placu przed woźnym Baranem, kapitanem kwaterunkowym i redaktorem ex-ministrem Downarowiczem i ...powiesił się. Ponieważ rodziny nieszczęsny nie miał, nikt się za nim nie ujął, nikt się o niego nie upomniał i skandaliczna afera zatonęła w toni wielkomiejskich wypadków. Jeden samobójca mniej, jeden więcej. Poco lazł na front i zostawiał mieszkanie swojej partji i swoim „sympatykom“?

Taką była afera rekwizycyjno-mieszkaniowa, w którą zawikłany był minister Medard Downarowicz.

Teraz jest nowa w pół roku, w którą zaplątał się minister już „konsolidującej się“ i „stabilizującej“ Polski Stanisław Downarowicz.

Porównał dzisiejszą Polskę Dillon z Meksykiem. To jeszcze pochlebstwo. To jest Teksas. W całem tego słowa znaczeniu Teksas z przed lat 25. Zebrać tylko garść obyczajowych obrazków kronikarskich z ostatnich dwóch tygodni, takich o których już wie opinja publiczna i takich o których „on dit“, przetłumaczyć, wydać razem w broszurce, a w całej Europie powiedzą: Teksas. Taki jenerał chef najwyższego sądownictwa ścinający sobie najspokojniej w parku publicznym „drzeweczko“, taka hrabina T. wywożona z dworu magnackiego podczas balu przez dwóch danserów, gwałcona a potem odsyłana z powrotem, taka teściowa ministra pomagająca szmuglerom gdańskim w najbrudniejszych paskarstwach, taka grupka bandytów napadająca w biały dzień mieszkanie w śródmieściu mordująca i zabijająca i zostawiająca na stole fikcyjne bilety wizytowe, taki Kowalski jako ambasador, Reinländer jako wojewoda, a Downarowicz jako minister spraw wewnętrznych!! Kompletne Teksas. Very-Teksas!

Dla dopełnienia miary śmieszności, a raczej aby życie dostarczało dokumentów jeszcze jaskrawszych od tego, co może wymyśleć najjadowitszy satyryk, przydać tu trzeba, że ten to właśnie inspirator cambrioleurów, który napadł z pomocą podwładnych mu wspólników na mieszkanie Ożgi, i Bergmanowej, równocześnie z planem tego gwałtu publicznego obmyślał plan nowego stronnictwa: „obrońców konstytucji“, Unji państwowej czyli obrońców Konstytucji Marcowej! Nic o tem nie mówił ani biednemu Ożdze, ani Bergmanowej. Ale dużo

nad tem naradzał się z innymi Ministrami. Do stronnictwa mieli należeć w pierwszym rzędzie: ajent Kurpiński, chef departamentu Bek, inspektor Gibas, oczywiście o ile uda im się szybko doprowadzić do rozumu zuchwałą obywatelkę Bergmanową i gniazdko przy karmicielce na Starem Mieście cacanie i bez hałasu zarekwirować. Na dzień krytyczny eksmissji sam wodzirej wyjechał do Spały, aby tam zdać sprawę z Krakowskiego konwentyklu. Przez ten czas miała się odbyć operacja. Idzie tedy „detektyw ministra" z prośbą i groźbą do Ożgów, idzie i Gibas do Bergmanowej i jeszcze raz przedkłada: pojechał do samej Spały, wisz pani co jest Spała? tam gdzie car nieboszczyk se mieszkał... Zróbże pani miejsce dla Ożgów! Ustąp się! Zmieścicie się tu razem. Na kupie cieplej wam będzie przy tych mrozach sakramenckich... Baba nic! Ani rusz. Minister czy nie minister, co mi tam. Teraz co drugi to minister... On chce mieszkać przy miłej, ja chce mieszkać na Miłej. Jak pojechał do Spały, to niech se tam pomieszka. Tam mu z pewnością tak nie będzie śmierdziało jak po szewcu czy po piekarzu. A jak mi będzie ten Downarowicz czy jak mu tam groził, to ja wam powiadam, że niech mnie pocałuje...

I tu może z ust spokojnej obywatelki z ul. Miłej wyrwała się niemiła ale słynna propozycja i przypisywana od stu lat marszałkowi Cambronnowi...

Inspektor Gibas zanotował prawdopodobnie w notesie tę zniewagę urzędnika, spełniającego swą powinność i Bergmanowa może jeszcze będzie pociągnięta do odpowiedzialności...

W każdym jednak razie z mieszkanka na Starem Mieście ten polski minister sprawek wewnętrznych będzie musiał zrezygnować. Czy z teki ministra niewiadomo, gdyż pisma lewicowe i półurzędowe o napadzie maffji Downarowicza na obywateli Starego Miasta nie piszą. To jest co nieco w stylu romantyczno-rogowskim, więc oburzać się niema powodu. Nawet „Robotnik" po otrzymaniu zapewne telefonicznej instrukcii ze Spały, w obronie uciśnionego szewca i „wdowy proletarjuszki" tymrazem nie stanął.

Jest więc możliwe, że minister dopuszczający się takiego pogwałcenia prawa, minister terroryzujący rekwizycją spokojnych obywateli, minister wysyłający swoich urzędników na nawet prawnie nieupozorowane rabowanie mieszkań, ergo minister przestępca nadal przy swoim urzędzie zostanie. Dobrze. Ale w takim razie i bandyci schwytani na usiłowanym ale jeszcze nie dokonanym rabunku powinni być natychmiast puszczeni na wolność. Tu musimy być konsekwentni. I następnie już nie mamy prawa ni dziwić się ni oburzać, gdy ludzie z rasy anglo-saskiej, gdzie rządzi maksyma: „my house my castle", będą żywili dla narodu, w którym ministrami spraw wewnętrznych są tacy Downarowicze bezbrzeżną pogardę i wzrastającą odrazę. Jak Albania to Albania. I siła przed prawem, nie prawo nad siłą,

Sprawa pozornie jest drobną i figlarną, ale jednak symptomatyczną, zasadniczą i dyabelnie poważną. Po jej przebiegu i rozwiązaniu, będzie można już wnioskować na pewno, czy państwo polskie przechodzi tylko przez krytyczną fazę chorób dziecięcych czy też są to już zarazem symptomy przedwczesnego uwiądu starczego, nieuleczalnej anestezyi prawnej.

Wszelkie próby szybkiego izolowania ministra od tej afery skandalicznej, zwalania winy i odium na organa podrzędne i wykonawcze, na Urząd Mieszkaniowy, na zbyt gorliwego „detektywa Krupińskiego", na komisarjat IV, na „fatalne stosunki", na złe ustawy i tp. są typowem w galicyjskim stylu „tuszowaniem" skandalu i sankcjonowaniem bandytyzmu w różnych sferach w odmiennych formach się panoszącego.

Albo więc Polska jest państwem europejskiem i praworządnem i wtedy p. Downarowicz będzie z miejsca usunięty, poczem i jemu trzem jego wspólnikom będzie wytoczony proces o gwałt publiczny, najście i nadużycie władzy urzędowej.

Albo Polska jest europejskim Meksykiem czy Teksas, gdzie nawet sam minister spraw wewnętrznych może sobie pozwolić na pomiatanie wszelkim prawem i dawać przykład napadania na mieszkania prywatne i wtedy p. Downarowicz zostanie przy swej tece niepociągnięty do odpowiedzialności jako right man a right place.

Adolf Nowaczyński.

DUSZYCZKI „MIĘDZYNARODOWE"

(Z okazji Wilna).

Niema chyba polaka w całej Rzeczypospolitej, którყby nie czytał z uczuciem głębokiego wzruszenia opisu otwarcia Sejmu Wileńskiego, zwłaszcza w tej jego części, gdy na mównicy ukazała się czcigodna postać dostojnika kościoła, wcielająca w sobie cały długi okres martyrologji tej nieszczęsnej ziemi.

Dusza polska nawet z pobieżnego dziennikarskiego opisu potrafiła odtworzyć sobie cały majestat tej chwili w sejmie Wileńskim i wyczuć przejmujące wrażenie, któremu ulegli posłowie i zgromadzona publiczność.

Atoli w tym wielkim momencie dziejowym, może najpiękniejszym z tych, jakie przeżyliśmy w dobie naszego odrodzenia--nie zabrakło, jak zwykle w Polsce—i „zgrzytu żelaza po szkle".

Oto jak donosi korespondent Gazety Warszawskiej — gdy na pierwsze słowa powitania, wygłoszone przez arcypasterza wszyscy powstali z miejsc, to jedynie socjaliści i kilku odrodzeniowców uznało za właściwe nie wstać. Kto są ci ludzie którzy w sposób tak bezczelny ośmielili się urągać cierpieniom ludu wileńskiego i sprofanować jego najświętsze uczucia? Jakim ideom, jakim dążeniom chcieli oni dać wyraz przez swą

bezmyślną manifestację? Może odpowiedzą, że nie chcieli powstaniem z miejsc uchylić swym bezwyznaniowym poglądom? Wolne żarty. Wszak między wstającemi byli zapewne mniej lub gorącej wierzący, byli praktykujący i niepraktykujący, a już sama osoba kapłana i myśli przezeń wypowiedziane nie nosiły bynajmniej cechy parafialnego dogmatyzmu. Albowiem w słowach tych obok psalmu wiary, dźwięczała niezmiernie silniej nuta bezgranicznej miłości ziemi i ludzi, której nie zdołały stłumić prześladowania i której nie ugięła przemoc carskiego rządu.

Już choćby ostatni wzgląd powinien był skłonić do oddania hołdu zasłudze tych socjalistów, którzy sferom burżuazyjnym zarzucali zawsze uległość wobec wrogów i brak odwagi cywilnej i podczas gdy siebie samych uważali za prawdziwych szermierzy wolności, gardzących w walce niebezpieczeństwami i poświęcających wszystko dla idei. Boć przecież w starcu stojącym przed nimi tkwiło stokroć więcej tych właśnie cnót, odwagi, umiejętności i poświęcenia niż w całej falandze socjalistycznych krzykaczy wiecowych, zwłaszcza owego autoramentu. Jednak na to, aby zrozumieć ogrom cierpień narodu wcielony w dostojną postać kapłana, nie dość jest naszpikować swój mózg martwemi formułami proroków socjalistycznych. Trzeba nadto nosić w piersi wielkie ukochanie, symbolizujące istotne zwycięstwo ducha nad materją, a któremu na imię Ojczyzna.

Tego uczucia brakło lewicowcom wileńskim, bo pojęcie ojczyzna tolerują oni jedynie z przymiotnikiem „socjalistycznem“ wszystko więc co wykracza po za obręb interesu partyjnego jest im nietylko obce, lecz wrogie. Natomiast nie brak im pewnego oczytania w zakresie taktyki parlamentarnej, której kanony przepisują stronnictwom lewicowym metody lekceważącego zachowania się przy odczytywaniu mowy tronowej. Wprawdzie w Wilnie nie było monarchy, ani orędzia od tronu, ale znalazł się arcybiskup, również przedstawiciel znienawidzonego starego porządku, więc choć głowa tego dostojnika otoczona jest aureolą męczeństwa narodowego, niemniej jednak tęga doktryna nakazywała nowym socjalistom zamanifestowanie swej pogardy, aby nie dać się czasem przelicytować zagranicznym kolegom z międzynarodówki.

Panowie manifestanci we wszystkiem, co myślą, czynią i piszą starają się dać do zrozumienia, że natchnienie odbierają z góry, że metody ich postępowania są mile widziane a nawet zupełnie aprobowane przez osobę, którą losy postawiły na czele narodu i jego siły zbrojnej. Odwrotnie wszelkie działania olbrzymiej większości narodu niezgodne z ich metodą myślenia są tem samem potępiane w najwyższych sferach. Nadto zwolennikom idei narodowej zarzuca się podrywanie autorytetu władzy najwyższej przez niedość wyraźne okazywanie uczuć entuzjazmu czy uwielbienia dla najwyższego dostojnika państwowego, co znów przypisywane jest głównie machinacjom czarnej

reakcji, zwalczającej jakoby na każdym kroku człowieka który w Polsce reprezentuje nieskalaną czystość ideału demokratycznego.

W tem ostatniem twierdzeniu lewicowcy nasi gruntownie się mylą. Bowiem w zaczątkach nowej państwowości potrzeba znalezienia człowieka, który w obliczu całego świata mógłby uosabiać ideały narodu i jego myśl państwową — narzucała się z taką nieodpartą siłą, że najzagorzalsi narodowcy byli gotowi puścić w niepamięć przeszłość i uznać w mężu przyobleczonym w najwyższą godność państwową — symbol uczuć i wierzeń odradzającej się Polski. Tymczasem ten odruch serc został stłumiony w zarodku. W całym szeregu faktów pomiędzy myślą narodową a czynami ujawniła się tak wielka subtelność, że zaczęto zadawać sobie pytanie nad jaką stroną Izby unosiły się płynące z górnych sfer sympatje. Czy były one tam gdzie słowa arcybiskupa Hryniewieckiego spazmem wzruszenia chwytały za gardło, czy wśród tej garstki międzynarodowych wolnomyślicieli rozpierających się manifestacyjnie na swych fotelach poselskich?

Niestety każdy numer Robotnika, każda odezwa wyborcza Odrodzenia czy Wyzwolenia wreszcie cały szereg ciemnych indywiduów, piastujących nieraz wysokie godności i powołujących się otwarcie na wysoki autorytet, który przez ich usta do narodu przemawia—dają na to pytanie odpowiedź zupełnie niedwuznaczna. Samą rzeczą incydent w Sejmie Wileńskim jest już tylko jednym ciężarkiem więcej rzuconym na rolę opinji publicznej. Ułatwi on społeczeństwu wyrobienie sobie właściwego sądu o ludziach i rzeczach. Ewolucja opinji publicznej odbywa się powoli lecz stale, a takie wstrętne manifestacje jak wileńska przyspieszają tylko przebieg tej ewolucji, pozwalając orjentować się jasno w czem leży największe niebezpieczeństwo grożące Polsce i w jakim kierunku skupić trzeba siły, aby je zażegnać.

Marjan Kiniorski.

SZCZURY W KOLEJNICTWIE.

Wyciąg z planu propagandy ułożonego dla Niemiec i dla Polski w listop. 1918 r. przez Trockiego, Lenina, Radka i Cziczerina:

Nr. 3. a) dezorganizacja kolejnictwa; b) tamowanie transportów zbożowych do miast i t. d.

Nie ulega wątpliwości, że ataki na naszego znakomitego kolejowca inż. Landsberga są w ścisłym związku z propagandą Trockiego, chociażby nawet osoby, uznane za narzędzia, nie orjentowały się, jakim celom w gruncie rzeczy służą.

Metody ataku acz sensacyjne dla ogółu, są dla ludzi, znających treść bolszewizmu, zrozumiałe w swej prostej i logicznej konsekwencji.

Oto do p. Wł. Rabskiego, publicysty śmiałego i wpływowego przez jego instynkty narodowe, przychodzi urzędnik minist. komornik p. Łągwa z towarzyszem, przedstawiając rzekome dowody, jako p. inż. Landsberg zajmuje się rusyfikacją kolei polskich. Czy może być zarzut gorszy?

Pan Rabski, przeoczywszy zagadkę, dlaczego ministerjum nie reaguje bezpośrednio, lecz pośrednio—przez prasę, podniecony rzekomym rusyfikatorstwem (jest przeciwnie!) inż. L. pisze artykuł. Wkrótce wyjaśnia się w całej nagości nieprawda i pan R. jako człowiek prawny, odwołuje wszystko, co napisał. Był wprowadzony w błąd.

Więc kto i po co? Partja polityczna N. P. R. (narodowy związek robotniczy) ma swoje interesy przedwyborcze — przedewszystkiem inż. Landsberga obchodzi porządek i sprawność kolei, partję N. P. R.—wybory i suwerenność.

W dokumencie urzędowym (meldunku) województwa w Białymstoku z 27/I,22 r. napisano:

Od dwóch miesięcy na zebraniu w Białymstoku został utworzony za inicjatywą urzędnika Poddyrekcji kolei p. Minkiewicza, redaktora Lubkiewicza i przedstawiciela Z. Z. K. niejakiego Rudkiewicza, związek kolejowy, grupujący się przy N. P. R. w Białymstoku. Zaraz na pierwszem zebraniu podniesiono myśl walki wyborczej do Sejmu, którą to walkę rozpoczęto od atakowania osób stojących na naczelnych stanowiskach tak w Poddyr. kolei, jako też i innych. Sposób, jakiego używają inicjatorzy jest w wysokim stopniu szkodliwy dla ogółu, pominąwszy, że podrywa autorytety poszczególnych, osób, ale może doprowadzić do nieobliczalnych następstw ze względu na osoby jak Rudkiewicz, Minkiewicz, Kik i in.

Minkiewicz jest znany z czasów Kiereńskiego w Rosji, jako skrajny socjalista.

„Kik kolejarz i znany komunista, śledzony i już raz pociągnięty do odpowiedzialności karno-sądowej za działalność antipaństwową. Rudkiewicz b. rewizor kolejowy i według... niebezpieczny agitator bolszewicki".

O tym Rudkiewiczu są jeszcze inne papiery: „otrzymano informację, że w Warszawie ma przebywać niejaki Serafin Rudkiewicz niebezpieczny agitator bolszewicki... Rudkiewicz miał uzyskać pozwolenie na wyjazd do Berlina, dokąd w najbliższych dniach ma wyjechać.

Rudkiewicz miał dwie sprawy. 1) za odmówienie przysięgi zwolniony od służby, za wstawieniem posła Rajcy przez prezesa Dyr. Warsz. ułaskawiony i delegowany jako działacz przy tworzeniu nowego związku kolei. 2) jako kasjer st. Brwinów za niewydawanie reszty pasażerom skazany za tranzlokację, ale z powodu delegowania go do związku wykonanie zawieszono".

Dzięki robocie takich indywiduów, atmosfera w Białymstoku stała się tak niezdrowa, że Dyrektor Oddz. wysłał 12/I 22. do Warszawy 3 depesze. Do Minister. Kolei, do Najwyż. Izby

Kontroli Pań. i do Komisji Komunikacyjnej Sejmu, takiej jednobrzmiącej treści:

„Wyznaczeni na Białystok emisarjusze do utworzenia nowego Zw. Kolei, stwarzają tu w celach agitacyjnych atmosferę, wykluczającą możliwość normalnej pracy zawodowej, usilnie upraszam o terminowe wyznaczenie śledztwa na miejscu przy udziale Dyrekcji minist. K. Ż., Izby Kontroli Państw i Komis. Komun. Sejmu, o danie mi możności dalszej normalnej pracy lub o zwolnienie mnie z urzędu“.

Podpisano: Dyr. oddz. Burczyński.

Zamiast oczekiwanej Komisji dn. 16/1 22 r. zjawił się w Białymstoku poseł N. P. R. Hallich w towarzystwie dwóch, a później jednego przedstawiciela M. K. Ż. (zatopionego w milczeniu, porówn. akcja p. Łągwy u p. Wł. Rabskiego). Jakie miał pełnomocnictwa, od kogo, mniejsza... Dość, że „przyjmował wszystkich kolejarzów, jak również usuniętych z kolei, którzy mogą podać jakiekolwiek szczegóły”... Przyczem na żądanie „rewizora“ (z Gogola) przy badaniach żaden członek Dyrekcji nie mógł być obecny. Zatem „à la bolszeviste“ rewizor i sędzia w jednej osobie.

To się w języku prostego rozsądku nazywa anarchja... N. P. R., ważąc się na takie anarchizowanie stosunków, używając do agitacji ludzi służących niewiadomo, (wiadomo) komu tylko u naszych mogą uchodzić za „narodowych“, w gruncie rzeczy są bolszewikami, in statu sperandi. Co np. taki Rudkiewicz ma do roboty w Berlinie?

A jakie bajecznie neutralne stanowisko Minist. Kol. Żel.? Olimpijski spokój, Izby Kontroli i Komisji Komunikacyjnej sejmowej?

Cóż temu winno kolejnictwo polskie i w danym wypadku twardy inż. Landsberg, mianowany „rusyfikatorem“ przez bolszewików?

I. O. Grabowski.

PO WYBORZE PAPIEŻA.

Szczęśliwa dla nas ze wszechmiar elekcja Papieża, który jako Nuncjusz Apostolski dłuższy czas przebywał w Polsce i poznał tu z blizka i ludzi i obyczaje, wywołała jak się to można było spodziewać obok niekłamanej radości także dużą falę podrzędnych objawów małostkowego nieco snobizmu. Ponieważ Ojciec Święty przebywając tu omal trzy lata, musiał stykać się osobiście ze wszystkimi sferami nie wyłączając i naszych najserdeczniejszych, przeto obecnie znalazł się omal pełny milion osób, które go „bardzo dobrze znały”, u których bardzo często bywał to na śniadaniu to na bridżu i którzy obecnie są najlepiej poinformowani czy Ojciec Święty „jest właściwie za Niemcami czy za Polakami”. W rozmaitych sa-

lonach pokazują sobie teraz fotele, na których Ojciec Święty „lubił sobie siadywać". Te i owe comtessy wyciągają jakieś stare pudełka od czekoladek, które na imieniny dostały od Ojca Świętego. Ten i ów lokaj chwali się chojnym pourboirem, który dostał od Ojca Świętego. Znajdzie się i dyplomata śmielszej natury, który aby przerwać dyskusję w sprawie górnoślązkiej czy środkowo-litewskiej gordyjskim cięciem palnie sobie tajemniczo: zresztą moi panowie Achilles mi to mówił... Gdy dokoła zapanuje zdumienie co za Achilles? co ma Homerycki bohater do wileńskiego galimatjasu, długonosy Beaconsfield bąknie zarumieniony: pardon chciałem powiedzieć Jego Świątobliwość Pius XI...

W sklepach zaczynają sobie przypominać, co tu gdzieś kiedyś kupił wytworny monsignore. Podnieceni dorożkarze komponują po francuzku depeszę i wysyłają zakłopotanemu nawałą telegramów kardynałowi sekretarzowi. Inny proceder też rościć sobie pretensje do specjalnej protekcji byłego nuncjusza, wysyła również depeszę adresując nieco błędnie do kardynała... Gasparroniego. Dyrektorzy teatrów dokuczają sobie wzajemnie wyliczając „na czem u mnie był do końca" i ten i ów prałat przypomina jak to on polubił „zrazy z kaszą", które świetnie u mnie przyrządza poczciwa Agnieszka...

Radosne podniecenie udzieliło się i „naszym najserdeczniejszym". W potężnej dynastji Natankindów ze łzami w oczach pokazują sobie i gościom fotografję Hani z Ojcem Świętym na ławce w Konstancinie (jeszcze przed Cohn-clave). Dyplomatyczny interviveur Kurjera Zapolskiego drżącą ręką zawiesza nad biurkiem redakcyjnym dużą fotografję, gdzie stoi własnoręcznie wypisana dedicatio: „Onoratissimi carissimi signori Enrico principe de Lichtenstejn... affetuoso... et cetera". Exkonsulostwo perscy czy egipscy odwożą pontyfikalnie do jubilera Wabia-Mankielewicza do ozłocenia kielich, z którego zdaje się pił kilkakrotnie ich gość dziś Jego Świątobliwość. A w prasie... im organ bardziej semicki w swym chemicznym składzie redakcyjnym, tem bardziej kompetentnie, fachowo, detalicznie zagłębia się w sprawy kościoła, polityki Kurji Apostolskiej, Unji brzeskiej, autokefalji, collegium de propagande fide, tem lepiej jest poinformowany o programie politycznym Ojca Świętego, o zakulisowych tarciach grup kardynalskich, o stosunku episkopatu polskiego do nowego Papy. W Kurjerze za Polskim pojawiają się artykuły, którychby się nie powstydziło „Osservatore Romano", wprost wzbudzające podejrzenie, że to nie pisał p. Grosstern-Gwiazdowski tylko sam generał Ojców Jezuitów, ksiądz prałat Ledochowski. W Krakowskim „Naprzodzie" wtajemniczony w arkana Kościelne Ephraim Emil Haecker demaskuje bezlitośnie intrygi kleru endeckiego przeciw elekcji kardynała Ratti. W „Naszym Kurjerze" jerozolimski dziejopis Papieztwa przypomina delikatnie i a propos, że jeden z Papieżów Anaklet II był sobie z pochodzenia żydem, więc nie byłoby

ostatecznie nic dziwnego, gdyby o ile Pius XI okaże się zbyt „polskim szowinistą" i frankofilem, anonymowy międzynaród wytężył wszystkie siły, aby przy przyszłem Kohn - clave przeforsować kogoś z prawdziwych „pacyfistów" i obsadzić i tę posadę nie jakimś włoskim endekiem i zakapturzonym fascistą ale kimś z... naszych...

Rekord atoli osiągnęło nie żadne z tych pism, ale „Przegląd Wieczorny" t.j. wyrostek robaczkowy „Kurjera Porannego". Ten mianowicie organ ulubiony naszych Macochów i naszych Landru tuż między smacznym opisem: „Hrabiny włoskiej zgwałconej przez szesnastu marynarzy angielskich", a drugą opowieścią o „Kapitanie holenderskim mającym dwanaście ślubnych żon", wystąpił z propozycją, aby na domu przy ul. Książęcej, gdzie przemieszkiwał nuncjusz zamieścić tablicę z odpowiednim napisem i... składki należy przesyłać do redakcji...; pierwsze 10.000 marek (wyasygnowane przez Harpagona de Friese) składają członkowie redakcji „Wieczornego Wyrostka" robaczkowego... Lista otwarta...

Tak... Ale tu już dowcipkom i dowcipnisiom trzeba powiedzieć: stop! Etablissement Fryzów jest ostatniem z pism polskich, któreby mogło z czystem sumieniem zbierać składki na jakiekolwiek cele a tembardziej na jakiś cel związany z katolicyzmem...

Swego czasu nie wyjaśniła się dokładnie afera z funduszami Straży Ogniowej warszawskiej. A jeszcze swego czasu nie wyjaśniła się dokładnie sprawa z funduszami Jasnogórskimi jego naczelnego politycznego redaktora.

Zaczem stop! i hand off! Koncept p. p. Fryzego i Ehrenberga z tablicą jest raczej tylko rekordem brukowego cynizmu wielkomiejskiego.

Etablissement Fryze & Ehrenberg może zbierać fundusze ale najwyżej na rewizję procesu... Macocha, lub Landru. Wtedy znajdzie się jak to mówią w... kropce.

a.

PUSTE ORZECHY.

PIAŚCIE! ODDAJ MI MOJE DRZEWO!

"Warrusie, oddaj mi moje legjony". Jest to historyczne. I tamto jest historyczne.

Posiedzenie sejmowej komisji odbudowania kraju.

Piast Bryl: Lud cierpi, lud się nie odbudował. Musimy sięgnąć (sięgnęliśmy, ale za mało) do lasów prywatnych i panów, magnatów, prałatów.

Minister Michalski. Jeżeli przyjmiemy pański punkt wyjścia, mam sposób łatwiejszy i szybszy. Zabierzmy złoto i kosztowności z magazynów jubilerskich, wykonanie będzie łatwe i tanie.

Exprezydent Witos. Przedewszystkiem Saluś rzeczpospolita ludowa. Popieram posła Bryla.

Stapiński. Saluś nie Saluś, ale Piaście oddaj drzewo, coś je wziął w spółkach, w „Sosnach“, w „Popradach”, w „Zrębach“ i t. p. 9 miljonów kubików metrycznych. Bagatelka hę? Na dwieście tysięcy chałup. Rachunki, Piaście, rachunki, panie ministrze robót publicznych, ekselencjo Narutowiczu!

Jak wiadomo anioł stróż ongi przyszedł do Piasta, a stary poczęstował go miodem. Ponieważ „stróż“ dostał dymisję w sejmowym języku polskim, a nawet część prasy i literatury poczciwie na to przystała, przeto Piasta odwiedzić może tylko anioł dozorca.

Dziadek.

SPEYER & ADLER.

Hieronymko alias Hieronym Kohn, sybaryta Międzynarodówki, paryski flaueur bulwarowy i korespondent „Robotnika“ opowiada w jednym z ostatnich numerów monitora z Wareckiej o nowym zjeździe okaleczałej i pocharatanej Międzynarodówki w Paryżu, który zakończył się bankietem i śniadaniem przy udziale kilka tysięcy osób w sali robotniczej St. Mundé. Przemawiali Vandervelde, Sembat, Adler, wreszcie stary satyr Paul Faure. „Wszystkich zgromadzonych ogarnął entuzjazm. Gdy Vandervelde ściskał ręce Adlera, tłum powstał i bił przez pięć minut oklaski. Uścisk ten symboliczny 2-ch międzynarodówek jest dobrym na przyszłość zwiastunem“.

Tak egzaltuje się podstarzały weteran kawiarnianego socjalizmu.

„Gdy Vandervelde ściskał ręce Adlera”. Czytelnik kombinuje sobie: piękna scena. Przywódca belgijski ściska rękę trybuna niemieckiego. Egzaltować się jednak niema czem. Nie jest to jeszcze zbratanie narodów. Poprostu żyd belgijski Speyer (pseud. Vandervelde) ściska ręce żyda wiedeńskiego a Aryjczycy klaszczą przez pięć minut. Równe 5 minut na zegarku. Hieronymko Kohn obliczył.

n.

KAPLICZKA POLITYCZNA p. TOEPLITZA.

Gospodarka miejska w Warszawie upodobniona jest ściśle do gospodarki państwowej. W zarządzie m. Warszawy, tak samo jak i w państwie polskiem, widzimy ten sam biurokratyzm, nadmierną liczbę urzędników, niezliczoną ilość wydziałów, odpowiadających resortowo poszczególnym Ministertswom, ten sam system protekcyjny przy obejmowaniu stanowisk urzędniczych i ten sam brak oszczędności i celowości w gospodarowaniu majątkiem publicznym.

Miała Warszawa, a częściowo ma jeszcze i po dziś dzień swoją skłonność do „umiastowiania”, „municypiowania”

wszelkich dziedzin życia miejskiego, do prowadzenia wszelkich gospodarstw na rachunek miasta i do zakładania olbrzymich przedsiębiorstw i zakładów handlowo-przemysłowych. Ma również Warszawa i swoje Ministerstwo Robót Publicznych, swoją „Odbudowę", strzeżoną i pilnowaną jak źrenica w oku przez pewne sfery i ugrupowania społeczne, naturalnie lewicowe. Jest nim Agril, czyli Administracja Gospodarstwa Rolnego i Leśnego.

Agril to olbrzymie gospodarstwo, liczące około 600 włók, a posiadające swe włości i zabudowania nietylko w granicach t. zw. Wielkiej Warszawy, ale nawet i w powiatach: Warszawskim, Grójeckim, Mińsko - Mazowieckim i Opatowskim.

Nie będziemy tutaj rozwodzić się szeroko nad tem, iż Agril naraża miasto na niezliczone straty, gdyż to zostało już kilkakrotnie przez prasę, a ostatnio przez „Gazetę Warszawską" podniesione. Pomijamy też to, że w gospodarstwie tem bydło, jawizna i cielęta żadnego pożytku nie przynoszą, że krowy nie są mleczne, że zakłada się sady owocowe w miejscach najmniej odpowiednich, że przeprowadza się niewiadomo po co kolejki, że prowadzenie buchalterji jest wprost skandaliczne (wpisywanie aktywów na miejsce pasywów i odwrotnie, robienie zamknięć kasowych ołówkiem i t. d.), że Komisja, wyłoniona z łona Centralnego Towarzystwa Rolniczego, po dokładnem obejrzeniu rospodarki Agrilu wydała o nim jak najkrytyczniejszą opinję, i że całe to gospodarstwo jest prowadzone bez najmniejszego planu.

To wszystko teraz pomijamy, ale na jedno musimy zwrócić uwagę mieszkańców Warszawy. Oto na czele tego olbrzymiego gospodarstwa, obracającego wprost miljardami stoi ławnik, p. Toeplitz z pochodzenia żyd, a z zawodu kupiec-finansista. Jest to człowiek niewątpliwie z głową i sprytny, ale sprytny na swój sposób. Z Agrilu zrobił on sobie istną kapliczkę polityczną, przy której pomocy zyskuje autorytet i poważanie wśród socjalistów i lewicowców. Jest to niewątpliwie osobistość zdolna i wpływowa, co widać choćby z tego, iż zdołał wkraść się w łaski b. prezydenta Warszawy inż. P. Drzewieckiego, który na każdym kroku pana Toeplitza popierał, twierdząc, iż, położył on duże zasługi dla miasta. I niewątpliwie zasługi te są duże, a znaczenie i wpływ p. Toeplitza jest ogromny. Stosownie do tego zmienił się nawet wygląd zewnętrzny pana ławnika Z kupca handlowca przedzierżgnął się w agronoma i obywatela. Stale ma przy sobie olbrzymiego wyżła i szpicrutę w ręku i nosi długie buty z cholewami. Myliłby się jednak ten, ktoby przypuszczał, iż p. Toeplitz w swoich zajęciach zmuszony jest często brnąć w błocie, lub odbywać długie spacery piesze, gdyż p. Toeplitz pieszo chodzić nie lubi, chyba po pokojach, a stale jeździ powozem, lub samochodem.

I nie dziwi nas wcale to, iż p. Toeplitz otacza się żydami i proteguje na każdym kroku ludzi swej partji, gdyż to jest

zgodne z jego pochodzeniem, ale niezrozumiałe jest dla nas zupełnie, dlaczego radni m. Warszawy przechodzą nad tem wszystkiem do porządku i pozwalają, aby w tak skandaliczny sposób marnowano dobro miejskie i za pieniądze Warszawy budowaną partyjną kaplicę polityczną....

M—ski.

POLITYKA LEGJONOWA W M. S. WOJSK. i SZT. GEN.

Już od listopada 1918 r. zauważyć się daje w obsadzaniu kierowniczych stanowisk wojskowych tendencja opanowania ich przez grupę oficerów legjonowych, ze specjalnem uprzywilejowaniem tych, którzy służyli w I Bryg. Leg. Z miesiącem każdym coraz więcej stanowisk zostaje przez nich opanowanych, a obsadzaniem tym kierują jakieś niewidzialne czynniki, w których nie trudno domyśleć się istniejącej nadal i rozwijającej się w wojsku i poza niem osławionej P. O. W.

Podobnie rzecz się przedstawia w samem M. S. Wojsk., w jego ostatnim składzie personalnym. Na czele Oddziału II. Szt. Gen. stoi członek P. O. W. b. ros. oficer płk. Matuszewski, Oddz. III. płk. Kukiel, Oddz. V. ppłk. Malinowski, zaś w Departamentach na czele V. pułk. Dąbkowski, VII. płk. Litwinowicz. W tych zaś Oddz. i Depart. na czele których stoją oficerowie nielegjonowi, zastępcami i kierownikami Wydziałów są legjoniści, jakkolwiek procentowo nie powinnoby im więcej przypaść jak $^{1}/_{4}$ część stanowisk kierowniczych. Jeszcze dobitniej występuje to w samodzielnych Wydziałach, których jest ogółem 12, a z których 8 na czele ma oficerów legjonowych. W 4 Wydziałach samodzielnych nie prowadzonych przez legjonistów, obejmują jednak oficerowie legjonowi stanowiska kierownicze w stosunku 33% do wszystkich innych oficerów.

Jest jeszcze drugi moment godny uwydatnienia, odnośnie do obsady pewnych stanowisk: najbardziej obsadzone są legjonistami te stanowiska, które dają duży wpływ na otoczenie, ułatwiają agitację lub które w opinji powszechnej uważane są za najbardziej korzystne. Te natomiast stanowiska, które nie zabezpieczają tych korzyści, unikane są przez legjonistów. Zauważyć to można w Oddz. IV, Depart. II, IV i X.

Przez legjonistów z reguły obsadzone są referaty personalne w każdym prawie Oddziale, Depart. i Wydziale samodzielnym. Dają one możność usuwania niewygodnych sobie ludzi, a przydzielania gdzie trzeba swoich. Następnie idą referaty bezpieczeństwa dające poniekąd władzę policyjno-wywiadowczą. Przydają się one do szpiegowania swych własnych kolegów, co do ich prawowierności politycznej.

Z tej samej racji w stosunku do całego M. S. Wojsk. wyłącznie przez legjonistów lub członków P. O. W. obsadzonym został Oddz. II, a w bardzo silnym stosunku Oddz. III i V. Ten pierwszy, jako wywiadowczy pozwala orjentować się w sy-

tuacji i używać wywiadu nie tylko do badania nieprzyjaciela, lecz także swych własnych „politycznie podejrzanych“ oficerów. Oddz. III pozwala organizować szkolnictwo wojskowe na wygodną sobie metodę, a przez Wydz. Kulturalno-oświatowy, obsadzony wyłącznie przez członków P. O. W. (ostatnio obdarzonych hojnie orderami Virtuti Militari, mimo nie bycia wcale na froncie), urabiać owymi wydawnictwami odpowiednią swej grupie ideologję polityczną w wojsku. Wydział przysposobienia rezerw prowadzony przez szefa wszelkich konspiracji belwedersko-peowiackich, ppłk. Koca pozwala udzielać jak najbardziej skutecznej pomocy energicznie przez władze wojskowe zakładanym Związkom Strzeleckim, a utrudniać robotę wychowawczo-wojskową w Skaucie, Sokole i powstających świeżo Drużynach Strzeleckich, bardzo niesympatycznych p. płk. Kocowi. Oddz. V. pozwala przerzucać niewygodnych sobie oficerów z jednego końca państwa na drugi, obsadzać swymi ludźmi wszystkie wojskowe stanowiska i awansować swych ludzi z napoleońską szybkością. W rękach legjonistów znajduje się Wydział Prasowy redagujący „Polskę Zbrojną“ i „Żołnierza Polskiego“, wystrzegający się przyjąć do Komitetu redakcyjnego któregokolwiek z tych pism, oficera nie należącego ściśle do grupy legjonowej.

Z. R.

Pren. kwart. **480,** półr. **960,** rocznie **1920.** Zagranicą **2880.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **16.000,** ⅛ str. **10.000,** 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Pren. i ogł. przyjmuje Hurtownia pism „Oświata", **Zgoda 5,** tel. 263-02.
REDAKCJA: KOPERNIKA 23, II piętro, tel. 91-76.
Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Druk F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.